

GMACH ABELA MA jednaście piętér. Dwieście czternaście stopni. Rakel dokładnie je policzyła. Dziewiętnaście stopni między każdym piętrem. Z wyjątkiem pierwszego i parteru, tam jest ich dwadzieścia cztery. Dlatego łączna liczba nie dzieli się przez jednaście. Schody zawsze fascynowały Rakel. Schody kręcone, spiralne, łamane, schody wachlarzowe, zabiegowe, dwubiegowe, schody proste i ruchome. Gdy była mała, udawała, że stopnie to klawisze fortepianu. Biegała po nich, wygrywając stopami melodię. *Wiewióreczka* – gdy pędziła w górę, *Gospodyni z drągiem* – kiedy zbiegała. Jeśli schody były długie, musiała odegrać kilka zwrotek, nim je pokonała. Grała także *Wleciał mały ptaszek*. Ale ostatni ton tej piosenki był trochę straszny. Trzeba było zeskakiwać aż z pięciu stopni.

Profesorowie chowają się w swoich gabinetach. Wykłady ruszają dopiero za tydzień. Na szóstym piętrze siedzą matematycy. Rakel skrada się korytarzem i ogląda tabliczki z nazwiskami. Natychmiast odnajduje drzwi jego gabinetu. Ale nie ma odwagi zapukać. Zamiera bez ruchu i raz za razem odczytuje jego nazwisko: Jakob Krogstad. Próbowwała odgadnąć, który to mężczyzna, gdy mijała stołówkę na parterze, gdzie matematycy pijają swoją poranną kawę. Bo jeszcze go nie poznała. Na razie poznała tylko jego język, w opublikowanym kilka lat wcześniej artykule poświęconym rosyjskiej matematyczce Sofii Kowalewskiej. Pierwszej w historii

profesorce matematyki. Kobiecie, która obroniła doktorat w roku 1874, dokładnie sto lat przed narodzinami Rakel. Gdy Sofia była mała, czytywała podręczniki do matematyki po nocach, chowając się pod kołdrą, bo jej ojciec uważał, że dziewczęta nie powinny się interesować tą dziedziną nauki. Później została ulubioną studentką Karla Weierstrassa, największego matematyka Europy. Ale zmarła młodo, w wieku zaledwie czterdziestu jeden lat.

Na schodach dobrze się myśli. Każdy powinien mieć swoje schody do myślenia. Jedenaście pięter to idealna wysokość. Wspięcie się na górę zajmuje trzy minuty i dwadzieścia sześć sekund. Zejście na dół – dwie minuty osiemnaście. Dość, by rozwiązać średnio trudną zagadkę matematyczną. Zagwizdać *Sonatę Księżycową* Beethovena. Albo pomyśleć o mieście, które się opuściło.

PIERWSZYM, CO RAKEL pamięta, są błękitne dni i głos Joan Baez z gramofonowej płyty. Rakel siedzi na stołku pod oknem, patrzy na góry i słucha, jak mama śpiewa:

*To the queen of hearts is the ace of sorrow.
He's here today, he's gone tomorrow.
Young men are plenty, but sweethearts few.
If my love leaves me, what shall I do?*

Piosenka gra dalej, w kółko, zupełnie jakby mama była uwięziona w kręgu, z którego nie sposób się uwolnić, bo za każdym razem, gdy utwór zmierza ku końcowi, piosenka zaczyna gryźć swój własny ogon i znów rozlega się jej melodia – smutna i piękna. Zupełnie jak mama. Jej czarne włosy i złocista skóra. Mamę trzeba rysować kredkami, tatę zaś można ołówkiem.

Gdy mama śpiewa, to tak, jakby czas wstrzymywał oddech. Przystawał i czekał. A na co on czeka? By Rakel wymyśliła jakieś zajęcie, a on znów stał się sobą i zaczął na powrót płynąć. *Nie ma nóg, a biegnie i ucieka. Nie ma płetw, a płynie. Nie ma skrzydeł, a leci.*

Wpatruje się w góry, aż poznaje oblicza ich wszystkich. Stoją w długim, długim rzędzie, trzymając się za ręce. Góry to jej przyjaciółki, spośród nich najbardziej lubi Blåstolen i Trollstolen, Górę Niebieską i Górę Trolli.

Opierają się o siebie jak bliźniaczki. Jedna jest biała, druga – błękitna.

Rakel zaprzyjaźnia się też z literami. Zna je nie tylko od jednej, lecz od wszystkich możliwych stron. Wie na przykład, która jest sobą, niezależnie od punktu widzenia, jak *O*, a która się zmienia przy każdym obrocie. Zna wielkie *M*, zmieniające się w *W*, gdy je postawić na głowie. Wielkie *N* wystarczy położyć na boku i robi się z niego *Z*. Rakel wie, które litery stoją zazwyczaj razem i które bywają zupełnie same. Istnieją zarówno dorosłe, jak i dziecięce litery, choć maluchy nie zawsze są podobne do rodziców. Rakel bardzo lubi małe *o*. Do złudzenia przypomina swoją mamę i jest takie okrągłutkie, że toczy się zupełnie bez pomocy. Ale najbliższe jej sercu pozostaje małe *i*. Często stawia się je zupełnie samo, a jemu mimo to wcale nie jest przykro. Małe *i* to literka, która najbardziej jej odpowiada. Pozostaje sobą samą, czytana w przód i wspak, ale jak ją postawić na głowie, to zaczyna protestować: !

Spośród cyfr Rakel najbardziej lubi osiem. Bo urodziła się w sierpniu. Ale głównie dlatego, że ósemkę można zapisać na tyle różnych sposobów. Ustawiając dwa kółeczka, jedno na drugim, niczym bałwana. Kreśląc najpierw jedną trójkę w lustrzanym odbiciu i doklejając do niej drugą, już zwyczajną. Jest jeszcze ten najtrudniejszy sposób, którego próbuje uczyć ją tata: z początku rysuje się *S*, a potem ciągnie linię ku górze, próbując napisać drugie *S*, tyle że odwrotnie. A to wszystko trzeba zrobić jednym ruchem ręki, nie odrywając ołówka od kartki. Rakel lubi też szóstkę i dziewiątkę, bo to bliźniaczki, tyle tylko, że jedna z nich stoi na głowie. Piątka i dwójka są siostrami żyjącymi po dwóch stronach lustra, nieważne, czy odwró-

cone do góry nogami, czy nie. Ale tylko wtedy, gdy się je wstukuje na kalkulatorze.

W liczbach najlepsze jest to, że można je ze sobą składać. Gdy dwie liczby się ze sobą stapiają, rosną i są potem większe od nich samych. Trzy plus trzy to sześć. Sześć plus sześć to dwanaście. Dwanaście plus dwanaście równa się dwadzieścia cztery. Dwadzieścia cztery plus dwadzieścia cztery równa się czterdzieści osiem. Czterdzieści osiem plus czterdzieści osiem równa się dziewięćdziesiąt sześć. Dziewięćdziesiąt sześć plus dziewięćdziesiąt sześć równa się sto dziewięćdziesiąt dwa. Sto dziewięćdziesiąt dwa plus sto dziewięćdziesiąt dwa równa się trzysta osiemdziesiąt cztery. Trzysta osiemdziesiąt cztery plus trzysta osiemdziesiąt cztery równa się siedemset sześćdziesiąt osiem. Siedemset sześćdziesiąt osiem plus siedemset sześćdziesiąt osiem równa się tysiąc pięćset trzydzieści sześć. Liczby rosną tak szybko, że Rakel niemal zapiera od tego dech w piersiach. I choć w tym miejscu już się zatrzymuje, to zdaje jej się, że leci z ogromną prędkością gdzieś w nieskończoność.

Mama też leci w nieskończoność. Jej piosenka nigdy się nie kończy. Rakel musi mamy pilnować, żeby nie została połknięta przez tę piosenkę i nie zniknęła na dobre.

*I love my father, I love my mother,
I love my sister, I love my brother.
I love my friends and my relatives too.
I forsake them all, and go with you.*

Pewnego dnia Rakel zdoła narysować rysunek, który uszczęśliwi mamę. Słońce we wszystkich kolorach tęczy. Mama, która tańczy. Z motylami we włosach. Zanim

Rakel przyszła na świat, mama mieszkała w kraju, w którym nigdy nie było zimno. Przyjaźniła się z tamtejszym językiem. A alfabet miał ponad dwa razy więcej liter. Nic dziwnego, że mama do tego wszystkiego tęskni.

„Nikt nigdy nie pokocha cię tak, jak ja cię Kocham, Rakel”, mawia do niej mama. „Kto inny poświęciłby dla ciebie wszystko?” I jest jeszcze jedna rzecz, którą mama powtarza: „Jeśli będzie ci kiedyś dane wybierać pomiędzy mężczyzną, który cię kocha, a takim, którego kochasz ty – wybierz tego, który kocha ciebie. To tu właśnie ludzie robią w życiu błąd”.